

LINDA KAGE

Zostań moim
bohaterem

Forbidden Men #3



Tytuł oryginału

Be My Hero

Copyright © 2014 by Linda Kage

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-359-7

L I N D A K A G E

Zostań moim
bohaterem

Forbidden Men #3

Tłumaczenie
Anna Zaborowska-Cinciała

Dedykacja

Książkę tę dedykuję wszystkim moim cudownym Czytelnikom.

Dla wszystkich stęsknionych za Masonem: proszę bardzo! Przewija się w całej tej historii!

Dla tych, którzy kochają Reese: nadal nam towarzyszy i pozostała tą samą, nieco zwariowaną trzpiotką!

Dla Czytelników, którzy potrzebują większej dawki humoru: przedstawiam Wam zabójczą wersję „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”, właśnie autorstwa Reese!

Dla wszystkich gotowych poznać Picka: on również jest gotów podzielić się swoimi sekretami.

Dla każdej młodej, świeżo upieczonej mamy: Eva powstała z myślą o Was.

Dla wszystkich cierpliwie wyczekujących historii Tena: facet tylko czeka, aż nadejdzie jego moment, oczywiście w typowy dla siebie, bezpośredni i nieprzyzwoity sposób!

Dla fanów Noela: nawet on pojawia się tu i ówdzie.

Dla każdego, kto ma ochotę poznać kolejnych chłopaków z „Forbidden Men”: myślę, że udało mi się znaleźć przynajmniej jeszcze jednego.

I dla tej jednej Czytelniczki, która uznała, że Quinn należy tylko do niej: cóż, Linz, po tej lekturze może się okazać, że masz konkurencję.

Mam wielką nadzieję, że sięgając po tę historię, wszyscy znajdziecie tu coś dla siebie, ponieważ powstała specjalnie dla Was.

Dziękuję, że kolejny raz mogłam zapewnić Wam odrobinę rozrywki!

PROLOG PICKA

Poznajcie Picka Ryana

Kucając z Harveyem za krzakami bzu przed starym, powoli rozpadającym się domem, poczułem uderzenie silnego wiatru. Ten sam podmuch porwał leżące wokół nas zeschnięte liście i przypomniał mi, jak kurewsko było mi zimno.

W zeszłym tygodniu uznałem, że kurtki stanowią jednak dobro mocno przereklamowane. Zapytałem Verna, czyli mojego nowego ojca zastępczego, czy kupi mi kurtkę, ponieważ przyszła zima, a zdążyłem już wyrosnąć z tej zeszłorocznej. Odpowiedział, że to rozważy – pod warunkiem, że mu obciągnę.

Tak więc zamarznięcie na śmierć nie było najgorszym, co mogło mi się w życiu przytrafić.

– Jezu, Pick – odezwał się Harvey, drząc obok mnie, po czym ciałniej otulił się moją starą kurtką, ponieważ teraz rzeczywiście na niego pasowała, i starał się zakopać w niej jeszcze głębiej. – Czujesz to? Na bank wie, że tu jesteśmy. Pewnie już rzuciła na nas jakieś zaklęcie voodoo. Spadajmy, ale już.

– To się nazywa wiatr, kretynie – oznajmiłem, trzępiąc go lekko w tył głowy. – Szczerze wątpię, żeby potrafiła coś takiego wywołać. I nie ruszymy się stąd, dopóki wszystkiego nie załatwimy.

– Założę się, że jednak umie. W końcu jest prawdziwą wiedźmą. Wszystko potrafi wyczarować. Wystarczy spojrzeć na to, co zrobiła z Tristy.

Zacisnąłem mocniej zęby.

Właśnie z powodu tego, co przydarzyło się Tristy, miałem zamiar tu zostać, dopóki nie zakończę swojej misji. Nie ruszę

się choćby na krok, aż w końcu ta jędza zapłaci za wszystko, co zrobiła.

Napędzany świeżą falą gniewu, którą rozbudził we mnie Harvey, mocniej zacisnąłem palce na cegle i wybiegłem zza krzaków. Kępki wyschniętej, brązowej trawy sprawiały, że grunt był nierówny, ale nawet to nie zdołało mnie powstrzymać. Biegając ile sił w nogach, dotarłem do ogromnego wykuszowego okna domu Madame LeFrey i porządnie się zamachnąłem.

Z pewnością zrozumie wiadomość, którą obwiałem wokół cegłówki – „Zostaw Tristy Mahone w spokoju” – i lepiej, żeby skorzystała z mojej rady. Tristy już wystarczająco wiele w życiu przeszła.

Od ponad roku nie przebywaliśmy już w tej samej rodzinie zastępczej – zadzwoniłem wtedy do pracownika opieki społecznej, odpowiadającego za moją ostatnią rodzinę, i opowiedziałem, co robili tam Tristy. Niemniej wciąż utrzymywaliśmy kontakt i starałem się otaczać dziewczynę opieką. Więc kiedy Harvey zdradził mi, dlaczego wylądowała w szpitalu, poczułem, że w pewnym sensie ją zawiodłem. Nie powinienem był pozwolić jej odwiedzić Madame LeFrey, która nigdy nikomu nie wyróżyła niczego dobrego. Powinienem był temu zapobiec. Ale co się stało, to się nie odstanie i teraz oczekiwałem, że dzięki zemście uda mi się osiągnąć wewnętrzny spokój.

Trzask rozbijanego szkła podpowiedział mi, że mój plan właśnie zakończył się sukcesem.

– O kurde. – Dobiegł z krzaków głos Harveya. – Udało ci się. Naprawdę to zrobiłeś.

Cholera, miał rację.

Choć nigdy nie byłem typem grzecznego ministranta, właśnie zaliczyłem swoje pierwsze bliższe spotkanie z wandalizmem. Myślałem, że poczuję się usatysfakcjonowany. Albo chociaż usprawiedliwiony. Ale Tristy wciąż leżała w szpitalu z pozszywanymi ranami na nadgarstkach, a ja nadal pozostawałem nędz-

nym darmozjadem, który nigdy do niczego w życiu nie dojdzie. Za to bez wątpienia Madame LeFrey nadal będzie straszyć dzieci, przepowiadając im beznadziejną przyszłość.

Stałem tam jak skończony debil, wpatrując się w pęknięcia, niczym pajęczyna przecinające części szyby, która jeszcze trzymała się ramy.

Jednak w tym momencie byłem wkurzony jeszcze bardziej niż wcześniej, ponieważ fakt, że wybiłem okno, nie zmienił absolutnie nic.

Kiedy na ganku Madame LeFrey zapaliło się światło, udało mi się w końcu otrząsnąć z letargu. Drzwi wejściowe się otworzyły, a z tyłu dobiegł mnie krzyk Harveya. Czułem, jak przez moje żyły przetacza się paniczny niepokój.

Musiałem do niego dobiec. Ochronić go.

Rzuciłem się w jego stronę, ale żeby jak najszybciej znaleźć się przy nim, musiałem ominąć werandę i zbiegającą po niej kładkę, dzierżącą – ja pierdolę – najprawdziwszą strzelbę, która wydawała się większa od niej.

Kiedy stanąłem jak wryty, mokre, zbutwiałe liście pod moimi butami zrobiły swoje, a ja wywinąłem popisowego orła, zaliczając twarde lądowanie na tyłku. Starąłem się podnieść z ziemi, wbijając palce jednej ręki w zimną, błotnistą glebę, aż w końcu udało mi się odepchnąć na tyle mocno, by się podnieść.

Podczas gdy ja byłem zajęty tarzaniem się w zwiędłych liściach, Madame LeFrey była w równym stopniu pochłonięta lądowaniem naboju do komory strzelby.

Do moich uszu dobiegł charakterystyczny dźwięk przeładowywanej broni. Wyprostowałem się, ale podczas rozpaczliwej próby odzyskania równowagi się potknąłem. Byłem przekonany, że gdyby tylko udało mi się dotrzeć za róg budynku, zdołałbym zniknąć z jej pola widzenia na tak długo, by zaszyć się w jakimś bezpiecznym, ciemnym kącie i w ten sposób uniknąć spotkania z obłąkaną staruchą.

Ale nigdy tam nie dotarłem.

Nastąpiłem na coś twardego, co wydało z siebie metaliczne kliknięcie, a następnie ugięło się i zacisnęło na mojej stopie. Ostre jak noże zęby wbiły mi się w kostkę i unieruchomiły mnie na amen.

Krzyknąłem, upadając.

Otulił mnie chłód mokrej gleby, więc zwinąłem się w kłębek i zacisnąłem dłoń na goleni. Fale obezwładniającego bólu przesywały moją nogę, podczas gdy potrzask zacisnięty na kostce skutecznie uniemożliwiał mi ucieczkę.

– Pick! – Dobiegł mnie spanikowany i przerażony głos Harveya, który wywołał we mnie ponowny przyptyw strachu.

Pozwoliłem mu towarzyszyć mi tej nocy. Jeśli coś mu się stanie, to będzie moja wina. Zerknąłem na wiedźmę kroczącą ku mnie, z bronią wycelowaną prosto między moje oczy, i zobaczyłem, jak chłopak czai się niepewnie przy krzakach, jakby z jednej strony nie chciał mnie zostawić samego, a z drugiej nie miał najmniejszej ochoty pozostać tam, gdzie właśnie stał.

– Uciekaj – wydusiłem, machając do niego.

Dzieciak nawet się nie zawahał. Odwrócił się i tyle go widziałem.

Gdy miałem pewność, że nie grozi mu niebezpieczeństwo, w końcu spojrzałem na moją oprawczynię, gotów stawić czoła przeznaczeniu.

Była chyba najbrzydszą babą, jaką kiedykolwiek widziałem. Przez zmierzwione siwe włosy na głowie, w dodatku oświetlone od tyłu blaskiem lampy z werandy, odnosiło się wrażenie, że kobieta przed chwilą wetknęła palec do gniazdka, przez co teraz każdy kosmyk sterczał w inną stronę. Luźna tunika, którą miała na sobie, tylko podkreślała jej budowę i zgarbione ramiona, a brodawki na twarzy wyglądały jak kawałki owoców zanurzone w trzęsącej się galaretkie. Gdy podeszła bliżej, zauważyłem, że są rozsiane także na drugim podbródku, a kiedy mój wzrok

powędrował nieco wyżej, moim oczom ukazały się obnażone w groźnym uśmiechu zęby.

W ustach poczułem miedziany posmak krwi. Musiałem ugryźć się w język lub wargę, ale ból promieniujący od kostki był zbyt potężny, bym mógł poczuć cokolwiek innego.

Gdy tak leżałem przed wiedźmą na ziemi, wysmarowany błotem i oklejony zwiedłymi liśćmi, starałem się spoglądać na nią z całą zuchwałością, jaką potrafiłem z siebie wykrzesać.

Zbliżyła się jeszcze bardziej, dociskając koniec lufy do mojego czoła na tyle mocno, że bez wątpienia zostawi mi wgłębienie w kształcie pierścienia na wiele dni – o ile, oczywiście, pożyję tak długo.

Wiedząc, że oto prawdopodobnie nadszedł mój koniec, zamknąłem oczy i zacisnąłem zęby, a moje nozdrza falowały pod wpływem ciężkiego oddechu.

Czyli przyjdzie mi tu umrzeć. Właśnie tutaj. Właśnie teraz.

Za to przynajmniej czeka mnie szybka śmierć. Prawdopodobnie nic nie poczuje. Miałem nadzieję, że tak właśnie będzie.

Najsmutniejsze było to, że w tamtym momencie ogarnęło mnie poczucie ulgi. Dotarło do mnie, że moje życie wreszcie dobiegło końca. Nie obchodziło mnie już, że umrę jako prawiczek, ani to, że Harvey, który był o rok młodszy ode mnie i miał trzynaście lat, zdążył zaliczyć bzykanko z dziewczyną przede mną. Po tym, jak często bywałem wiązany i zmuszany do patrzenia, jak Tristy była gwałcona, cały ten seks jakoś przestał mnie kręcić. Ręczna robótka i ukradkowe zerkanie na nagie zdjęcia w kolorowych czasopismach w zupełności mi wystarczały.

Istniały jednak inne rzeczy, których chciałem spróbować przed śmiercią. Na przykład, jak to jest prowadzić samochód. Chciałem zrobić sobie tatuaż. Dorosnąć na tyle, by w końcu wyprowadzić się na swoje. A może nawet udałoby mi się znaleźć jakąś fajną rodzinę, która by mnie adoptowała.

Dobra, do cholery. Życie naprawdę musiało śmigać mi przed oczami, bo odkąd skończyłem dziewięć lat, nie wracałem do

snucia marzeń o tym, że ktoś mnie zaadoptuje i pokocha. Wiedziałem, że tego typu pragnienia są słabe i bez sensu.

– Rzuciłeś cegłą w moje okno? – zapytała Madame LeFrey grubym głosem, jakby z trzewi, co sprawiło, że niemal nie dało się jej zrozumieć.

Mocniej szturchnęła mnie lufą, jak gdyby sądziła, że byłem na niej niewystarczająco mocno skupiony.

– Tak – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Powiedziałaś Tristy Mahone, że nikt nigdy jej nie pokocha i że umrze młoda, samotna i nieszczęśliwa?

Barki starej jędzy drgnęły w czymś, co pewnie miało przypominać wzruszenie ramion.

– Jakbym pamiętała, jak miała na imię jakaś głupia dziewczucha, która przyszła, żebym jej powróżyła.

Co za suka.

– Więc powtarzasz to wszystkim, którzy do ciebie przychodzą?

– Mówię tylko to, co widzę. Ni mniej, ni więcej. Jeśli powiedziałam twojej przyjaciółce, że nie czeka ją nic dobrego, to dlatego, że to zła dziewczyna. Nie dba o nikogo.

– „Nie dba o nikogo”? – powtórzyłem z niedowierzaniem. W przyływie gniewu odsunąłem lufę od twarzy, by móc z całą mocą spojrzeć na kobietę, która nade mną stała. – Jasne, nie dba o nikogo do tego stopnia, że po tym, co jej naopowiadałaś, wróciła do domu i próbowała się zabić. Podcięła sobie żyły i niemal zdążyła się wykrwawić, zanim ktoś ją znalazł. Gdyby naprawdę jej na nikim ani na niczym nie zależało, myślisz, że serio wzięła-by sobie do serca twoje słowa?

Z gardła wiedźmy wydobył się przypominający bulgot dźwięk, jakby wcale nie była zaskoczona tym, co stało się Tristy, a jednocześnie nie poczuwała się do żadnej odpowiedzialności ani nie współczuła dziewczynie.

– Prawie ją zabiłaś, pieprzona jędzo! – Znów zamachnąłem się jak ranne zwierzę, które w tej chwili najbardziej przypo-

minałem, kiedy leżałem tam przyparty do muru, walcząc o życie.

Jednak zamiast mnie zastrzelić, co prawdopodobnie powinna była w tamtym momencie zrobić, Madame LeFrey oddaliła się kilka kroków, aż znalazła się poza moim zasięgiem. W tym samym momencie, w którym zorientowałem się, że kobieta ma bose stopy, uświadomiłem sobie, że po moich policzkach spływają łzy.

Ogarnęło mnie dziwne poczucie odrealnienia, które sprawiło, że zakręciło mi się w głowie.

Usiłował mnie zastrzelić bosonogi babsztyl, a ja beczałem jak dziecko. Co za masakra.

Mój wzrok zaczęła zasnuwać mgła. Kiedy usiłowałem ją odgonić, mrugając, Madame LeFrey przechyliła głowę na bok i przyglądała mi się uważnie.

– Kochasz tę dziewczynę? – zapytała.

Policzek opadł mi w błoto, a dłoń zacisnęła się na kępce trawy. Z powodu bólu żołądek mi się skręcał, a myślenie przychodziło z trudem. Próbowałem jednak znaleźć odpowiedź na jej pytanie, ponieważ... Cholera, sam nie wiem dlaczego. Może skróciłaby moje męki, gdybym odpowiedział?

Czy kochałem Tristy? Boże, nigdy w życiu. Przez większość czasu nawet jej nie lubiłem. Jednak przeszliśmy razem istne piekło, a przecież wiadomo, że nie można tak po prostu odwrócić się od towarzyszy, którzy kroczyli tą samą ścieżką. Stawali się częścią nas i sprawiali, że człowiek zawsze miał poczucie, że trzeba ich wspierać.

– Jest pod moją ochroną – udało mi się wykrztusić, choć moje słowa z jakiegoś dziwnego powodu brzmiały niewyraźnie.

Nie miałem pojęcia, czy wykańczał mnie ból, czy to raczej Madame LeFrey ciskała we mnie jakimiś zaklęciami voodoo, ale cholernie mi się nie podobało, że stałem się wobec niej tak bardzo bezbronny.

Gdy lodowate, powykęcane reumatyzmem palce sięgnęły do moich nadgarstków, szarpnąłem się, choć nie byłem w stanie się wyrwać. Odwracając do kobiety twarz, rozchyliłem powieki i w końcu na nią spojrzałem.

W tym momencie uwięziło mnie spojrzenie bladych, wodnistych, niebieskich oczu, które zdawały się zaglądać wprost do mojej duszy.

– Twoja przyjaciółka nie dba o nic, to na pewno – oznajmiła. – Za to ty... przejmujesz się aż za bardzo.

Spomiędzy moich warg wydobył się pusty śmiech.

Oto leżałem na ziemi, gotów na śmierć, a ona stwierdziła, że za bardzo się przejmuję. No tak, nieprzejmowanie się brzmiało wręcz zachęcająco.

Nie miałem pojęcia, co się stało ze strzelbą, ale nie było jej nigdzie w zasięgu wzroku. Gdybym w tej sekundzie zauważył broń, mógłbym ją chwycić i sam pociągnąć za spust. Ale teraz zostaliśmy tylko staruszka i ja. Miałem wrażenie, jakby jej dziwnie bladoniebieskie oczy dostrzegały wszystko, a nawet więcej, przez co przeszedł mnie dreszcz i zapragnąłem, by w końcu ze mną skończyła.

– Proszę – odezwałem się błagalnie, a moje słowa uniósł lodowaty wiatr.

– Masz za sobą ciężkie życie, ale twoja dusza jest czysta – oznajmiła, ignorując moje błagania o rychłą śmierć. – Nadzieja wypływa z ciebie jak woda z dziurawego wiadra. Jeśli całkiem wyschnie, staniesz się twardy i szorstki, zupełnie jak twoja przyjaciółka. – Jej palce powędrowały w stronę moich oczu.

Zacisnąłem je tuż przed tym, jak poczułem jej kciuki napierające na moje powieki.

– Co jest, kurwa?

Zamierzała mi wydtubać oczy? To by chyba bolało. A ja tylko chciałem, by przestało boleć.

Chwyciwszy jej nadgarstki, usiłowałem je od siebie odsunąć, ale gdy tylko moje palce oplotły luźną skórę naciągniętą na jej wątłe kości, coś się stało i nie mogłem się ruszyć. Zaciśnąłem dłonie wokół jej rąk, ale nie byłem w stanie ani się cofnąć, ani zaatakować.

Sparaliżowało mnie.

– Puszczaj.

– Nie bój się. – Słyszałem, jak jej głos odbija się echem w mojej głowie, jakby jakimś cudem udało się jej wnikać do środka. – Przywrócę ci nadzieję.

I właśnie wtedy to się stało.

Nie mam zielonego pojęcia, jak inaczej to wyjaśnić, poza tym, że dokąś się przeniosłem, jakbym został wyspany z własnego ciała spoczywającego na zimnej, mokrej glebie, z piekącą z bólu, krwawiącą kostką. Nagle otoczyło mnie ciepło, było mi sucho, nic mnie nie bolało, a ja leżałem rozciągnięty na łóżku, zupełnie nagi, i czułem pod sobą miękkość ciała dziewczyny.

Wow! Uprawiałem z kimś seks, otoczony jedwabistą pościelą, na wygodnym materacu. O kurwa. Wychodziło na to, że seks był w sumie całkiem fajny. Nie tak zboczony i pokrecony jak wtedy, gdy ten drań gwałcił Tristy i kazał mi na to patrzeć. Teraz wydawał mi się słodki, przyjemny i po prostu... bardzo, ale to bardzo dobry. Nawet więcej niż dobry. Niesamowity.

Złączony z moją partnerką w najbardziej nieodgadniony sposób, zanurzyłem się w niej głębiej. Czułem, jak jej ostre paznokcie wbijają mi się w tyłek, żeby mnie przytrzymać. W moich żyłach krążyło pożądanie, gdy najśłodsze, najciaśniejsze wilgotne ciepło zaciskało się na moim fiucie.

Łącząca nas nić zdawała się wzmacniać, gdy moje zmysły otaczał jej zapach, miękkość i wydobywające się z jej gardła jęki rozkoszy.

Spojrzałem w dół, na jej twarz, pragnąc zobaczyć, jak wygląda.

Była piękna, tak nieskończenie piękna. Miała pewnie dwadzieścia kilka lat – co najdziwniejsze, odnosiłem wrażenie, że tak naprawdę ja też – a jej proste złote włosy były lśniące i miękkie.

Oszołomiony tymi cudownymi puklami, zatopiłem w nich palce, ujmując w dłonie jej twarz.

Uśmiechnęła się, a rozchyliwszy powieki zakończone długimi, ciemnymi rzęsami, odsłoniła najbardziej niesamowite oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Wokół źrenic były niemal turkusowe, a ich kolor przechodził w intensywny błękit, by tuż przy obwódce tęczówek zmienić się w granat. Wydawało się niemożliwe, by trzy odcienie jednego koloru mogły występować jednocześnie, ale tak właśnie było.

Rysy twarzy miała nieskazitelne, idealnie pasujące do jej wyjątkowych oczu, a cerę, pozbawioną blizn po pęcherzach i ranach, w przeciwieństwie do większości dziewczyn z mojego sąsiedztwa, jadących non stop na mecie. Była czysta i zadbana. Bez skazy.

– Dzwoneczku – odezwałem się, a wówczas doznałem szoku, słysząc swój własny głos, teraz brzmiący głębiej i dojrzalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Na pewno nie miałem już czternastu lat.

Dziewczyna uśmiechnęła się i westchnęła, spoglądając na mnie tak, jakby...

– Kocham cię – rzekła, wypowiadając słowa, które tak bardzo pragnąłem usłyszeć.

Pierwszy raz ktoś skierował je do mnie.

Przeniknął mnie dreszcz.

Owładnięty buchającym ciepłem i przytłaczającym pragnieniem, by powiedzieć to samo, zetknąłem ze sobą nasze czoła i pchnąłem biodrami w rytmie, który wydawał mi się równie naturalny, jak oddychanie. Jej wilgotne wnętrze zacisnęło się jeszcze mocniej wokół mnie, po czym dziewczyna wygięła kręgosłup w łuk, przyciskając pełne piersi do mojej klatki piersiowej, westchnęła i odrzuciła głowę do tyłu.

Dochodziła.

Najpiękniejszy widok na świecie.

Nie miałem pojęcia, skąd wiedziałem, co się z nią dzieje, ale wiedziałem, a ta świadomość pobudziła moje ciało. Poczułem, jak zaciskają mi się jaja, a kutas zaczyna pulsować.

Zanim jednak zdążyłem odpłynąć wraz z nią w słodkie zapomnienie, ponownie zostałem gdzieś wessany. Ogarnięty paniką, próbowałem wrócić do tej idealnej dziewczyny o idealnym ciele, mówiącej, że mnie kocha, jednak wtedy znowu mi się ukazała.

Łóżko pod nami zniknęło i nie byliśmy już nadzy. Za to przynajmniej wciąż byliśmy spleceni razem – tym razem na kanapie – a moja cudownie uwolniona klatka piersiowa wydawała się unosić w stanie dziwnej nieważkości, zupełnie jak w poprzedniej scenie, jak gdybym nie musiał się o nic martwić. Byłem... Cholera, byłem szczęśliwy.

Tak jak i ona.

Wijąc się pode mną, próbowała wyswobodzić się z mojego uścisku i zanosila się śmiechem. Nie przestawałem jej łaskotać, bo kochałem ten dźwięk i przysięgam, że ją też kochałem. Nie miałem pojęcia, skąd to wiedziałem. Po prostu tak było. Ta dziewczyna była dla mnie wszystkim.

– Patricku Jasonie Ryanie, ostrzegam cię – skarciła mnie, ale w jej głosie pobrzmiwało zbyt wiele ciepła i radości, by naprawdę chciała mi grozić.

Podobało jej się to tak samo jak mnie.

Wówczas moje ciało odpowiednio zareagowało i znów byłem gotowy na więcej seksu, który według mojej świeżo zdobytej wiedzy wcale nie okazał się taki zły.

Ale gdy pochyliłem się, by ją pocałować, jakiś cieniutki głosik zapytał:

– Mamusiu? Tatusiu? Co wy robicie?

Podziałało to na mnie jak pieprzony kubeł zimnej wody.

Odwrociłem głowę i ujrzałem małą dziewczynkę w wieku czterech czy też pięciu, a może nawet i sześciu lat, stojącą w drzwiach i przyglądającą się nam z zaciekawieniem. Tuliła do piersi różową pluszową świnkę i ssała kciuk. Była przeurocza. Miała jasnoblękitne oczy, tak jak kobieta siedząca ze mną na kanapie, ale ciemniejsze włosy.

Trochę jak moje.

– Skylar – wydusiła z siebie kobieta, nie mogąc uwolnić się z moich objęć. – Pomóż mi, skarbie. Połaskocz tatusia. No, dalej! Tatusia?

Otworzyłem szerzej oczy, ale im bardziej starałem się, by zobaczyć cokolwiek wyraźniej, tym mniej widziałem.

Nagle jasny, biały przeblysk oderwał mnie od obu dziewczyn.

Dzięki Bogu, kobieta znów była przy mnie. Jasne włosy miała ułożone w eleganckie, jedwabiste loki, z wplecionymi w nie białymi perłami, a po plecach spływał jej welon.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, gdy moim oczom ukazała się suknia ślubna, którą na sobie miała.

Otoczające nas setki ludzi zlały się w niewyraźną plamę, gdy tak poruszali się po olbrzymiej sali weselnej.

Wtem usłyszałem, jak DJ dedykuje nam kolejną piosenkę. Naszą piosenkę.

– A ten kawałek zabrzmi specjalnie dla szczęśliwej pary młodej. – DJ dał mi znak skinieniem głowy, że nadeszła moja kolej.

Nie zważając na to, jak sztywne wydawały się poduszki wszyte w ramiona smokingu, wyciągnąłem rękę w kierunku blondynki w sukni ślubnej.

– Pani Ryan – zwróciłem się do niej, czując, że jeszcze chwila, a wszystko we mnie wybuchnie. – Czy mogę prosić panią do tańca?

Przecież to była moja żona.

Kurwa, moja żona.

Nie potrafiłem sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek czuł się bardziej spełniony niż w momencie, gdy uśmiechnęła się do

mnie zawadiacko i ujęła moją dłoń. Przyciągnąłem ją do siebie i obróciłem na parkiecie, po czym przysunąłem usta do jej ucha.

– Cynko. Boże, tak bardzo cię kocham. Bezgranicznie.

Kiedy zauważyłem słowo „P.I.C.K.”, wytatuowane czarnymi, zgrabnymi literami tuż za jej uchem, serce zaczęło mi walić z emocji. Zatopiłem nos w jej perłowych kosmykach i wciągnąłem w nozdrza świeży zapach bzu.

Przycisnęła usta do mojej szyi i przysięgam, że jej pocałunek podążył za mną, nawet gdy ponownie zostałem wciągnięty w jeszcze inną scenę.

Był ciepły, słoneczny dzień, a ja stałem na podwórku porośniętym soczysto zieloną, idealnie przystrzyżoną trawą.

Nigdy nie mieszkałem w dzielnicy, gdzie można było pochwalić się tak nieskazitelnym trawnikiem, co z kolei napawało mnie dumą, ponieważ wiedziałem, że to mój trawnik. Mój dom.

Byłem tak zajebiście szczęśliwy, mimo że para pulchnych ramionek owiniętych wokół mojej szyi niemalże dusiła mnie do nieprzytomności. Ciężar małego ciała przyciśniętego do pleców sprawiał, że mimo wszystko było warto.

– Szybciej – zachęcał chłopiec tuż przy moim uchu. – No dalej, tato. Szybciej.

Więc obracałem się szybciej, co rozśmieszało mojego synka.

Świat wokół nas rozmył się w jedną wielką, wypełnioną błogością chwilę. Kiedy w końcu się zatrzymałem, po tym jak nam obu zakręciło się w głowie, pochyliłem się, opierając ręce na kolanach, aby chłopiec mógł się zsunąć.

Wówczas pojawiła się przede mną mała dziewczynka z wcześniejszej wizji – Skylar – i zaczęła szarpać mnie za łokieć.

– Teraz moja kolej – prosiła, a błękitne oczy odziedziczone po mamie sprawiały, że nie potrafiłem odmówić. – Proszę, tatusiu.

Ale wtedy od strony domu dobiegł mnie dźwięk rozsuwanych szklanych drzwi, w których stanęła kobieta – Dzwoneczek.

Miała na sobie jaskrawoczerwoną koszulkę, opinającą się na jej ciężowym brzuchu, ale cała aż promieniała radosnym blaskiem, który sprawiał, że moje wnętrze również pojaśniało.

– Pick! – zawołała. – Julian. Skylar. Kolacja gotowa.

I wtedy, tak po prostu, wizja zniknęła.

Kiedy pojawiła się kolejna, usta miałem zasłonięte maską chirurgiczną, a gorący oddech zwilżał mi policzki. Skóra głowy śwędziła mnie niemiłosiernie od drażniącego czepka.

Kiedy zorientowałem się, że mam na sobie szpitalny kitel, uniosłem brew.

Co do jasnej cholery? Czyżbym był teraz lekarzem?

Ale wówczas dotarł do mnie ten głos płynący z łóżka obok – odurzający, cudowny, przepelniony miłością. Sprawił, że odwróciłem się i wtedy ją zobaczyłem. Mój Dzwoneczek leżała na szpitalnym łóżku. Miała zarumienioną i spoconą twarz, ale gdy się do mnie uśmiechała, w jej zmęczonych oczach lśniła miłość. Uniosła w ramionach małe, wierzące się zawiniątko.

– Pick, poznaj Chloe.

Ogarnęło mnie poczucie spokoju i radości.

Zanim sięgnąłem po nasze dziecko, ująłem w dłoń policzek mojej żony i spojrzałem jej w oczy, starając się przekazać, jak bardzo ją kocham.

– Świetnie się spisałaś, Dzwoneczku.

Już miałem sięgnąć po moją córeczkę, naszą małą Chloe, kiedy ponownie pochłonęła mnie ciemność.

Krzyknąłem, szamocząc się i rozpaczliwie usiłując powrócić do którejkolwiek z tych wizji, ale ponownie leżałem na zimnej, mokrej ziemi w ogrodzie wiedzy.

Madame LeFrey odsunęła palce od moich oczu, a ja osunąłem się bezwładnie na ziemię, drżąc w poczuciu zagubienia i całkowitego zdruzgotania. Zacisnąłem powieki i dyszałem, pragnąc wrócić do miejsca, z którego mnie zabrała, lecz ból w kostce twardo zatrzymywał mnie w obecnej gorzkiej rzeczywistości.

Szuranie obok mnie oznaczało, że Madame LeFrey wstała i zamierzała odejść, ale miałem to całkowicie gdzieś. W mojej głowie panował chaos, a świadomość miotała się między bólem w nodze a wspomnieniami, które kłębiły się w moim umyśle.

– Proszę bardzo. Teraz odzyskałeś nadzieję. – Dźwięk jej zachrypniętego i zmęczonego głosu mnie rozwścieczył.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią.

– Co... Co to było? Coś ty mi zrobiła?

– Pozwoliłam ci wejrzeć.

– Co takiego? Wejrzeć na co, do diabła? Co to wszystko znaczy?

– „Znaczy”? – Przechyliła głowę, jakbym tym pytaniem całkowicie zbił ją z pantafyku. – Może nic. Może wszystko. Pokazałam ci, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś żył tak, jak dyktuje ci serce.

Wspomniany przez nią mięsień zabił mi mocno w piersi.

– Czyli... to mi się przytrafi? Tak wygląda moja przyszłość?

Cholera. Wydawało mi się to dalece nieprawdopodobne. Nigdy nie zrobiłem nic na tyle dobrego, by zasłużyć na życie podobne do tego, które właśnie ujrzałem. Czułem, jak przez moje żyły przepływa fala ekscytacji, dopóki ta pieprzona wiedźma nie pokręciła głową.

– Nie. Twoja przyszłość będzie wyglądać tak tylko pod warunkiem, że będziesz żył tak, jak dyktuje ci serce – powtórzyła poważnie Madame LeFrey.

– Więc... – wybełkotałem, próbując temu zaprzeczyć. – Zatem to nieprawda? Nic z tego nie wydarzy się naprawdę?

Kolejne łzy cisnęły mi się do oczu. Czy nigdy nie spotkam tej dziewczyny? Nie będę miał pięknego podwórka porośniętego gęstą, zieloną trawą? Nigdy nie doczekam się trójki wspaniałych dzieci, które staną się dla mnie całym światem? Nigdy nie stanę się częścią rodziny?

– Nikt nie zna przyszłości. Pokazałam ci tylko, co może się stać, jeśli będziesz gotów żyć długo i szczęśliwie. Niemniej to od ciebie zależy, czy tak właśnie się stanie.

– Ale... – Wyciągnąłem do niej rękę, rozpaczliwie szukając odpowiedzi. – Jak mam to zrobić? Nawet nie znam tej dziewczyny. Nigdy w życiu jej nie spotkałem. Jak mam ją znaleźć?

Wiedźma wydawała się pochłonięta podnoszeniem strzelby z ziemi. Przerwała jednak, słysząc moje gorączkowe pytania.

– Dziewczyny?

– Tak! Dziewczyny. Tej, którą mi pokazywałaś. Kim ona jest? Czy ktoś taki istnieje naprawdę?

Stara jędrza z zakłopotaniem pokręciła głową, patrząc na mnie jak na wariata.

– Pokazałam ci tylko ciebie. Pięć wizji ciebie. I tyle. Jeśli w jednej z nich ujrzałeś kogoś jeszcze, to znaczy, że kochasz tę osobę.

– Ale ja... widziałem ją we wszystkich, nie tylko w jednej.

Podchodząc bliżej, Madame LeFrey spojrzała na mnie, jakby miała przed sobą jakiś nowy gatunek, o którym nigdy wcześniej nie słyszała.

– Czy to możliwe? – wyszeptła z przejęciem.

– Co? – zażądałem odpowiedzi, będąc na skraju paniki.

Chciałem dowiedzieć się więcej o tej dziewczynie i o tym, jak mógłbym spędzić z nią życie, w którym byłem tak zajebiście szczęśliwy. Nigdy wcześniej nie czułem się równie spełniony.

Madame LeFrey potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co miała mi zaraz powiedzieć.

– Pokrewna dusza – mruknęła. – Niezwykła rzadkość.

– Co? I ona jest moją pokrewną duszą?

Muszę przyznać, że byłem podekscytowany tą perspektywą. Pokrewna dusza brzmiała zachęcająco – ktoś, kto będzie mnie kochał, zapewni mi szczęśliwą przyszłość i coś, czego będę częścią – rodzinę. Teraz musiałem ją tylko odnaleźć.

Z tym że, niestety, ta stara krowa wydawała się raczej zaniepokojona.

Chwyciła mnie mocno za ramię.

– Znajdź ją – nakazała nagłym głosem. – Nie poczujesz się spełniony, dopóki dwie połówki się nie połączą. Ty stanowisz jedynie połowę duszy.

Wyrwałem się z jej uścisku.

– Gdzie ona jest?

Zamiast odpowiedzieć, cofnęła się gwałtownie, jakbym został skażony. Uderzając stopą w coś przy mojej kostce, zwolniła pułapkę, w której utknałem.

Wrzasnąłem z powodu przyływu krwi, która nagle zaczęła docierać do rany, wytwarzając cholerne ciśnienie. Gdy zacisnąłem zęby i chwyciłem się za nogę, Madame LeFrey odwróciła się do mnie plecami.

– A teraz odejść – rzekła, jakby się mnie bała. – I nigdy nie wracaj.

– Ale... Czekaj! Jak mam ją znaleźć? Jak ma na imię? – Kiedy nawet nie zwolniła, warknąłem z gniewem i bólem. – Niech to szlag. Nie możesz rzucić jakiegoś zaklęcia, żeby ją tu ściągnąć? Chcę tylko tego, co mi pokazałaś.

Bo przecież po co miałyby mi to pokazywać, skoro nie miałyby mi pomóc tego zdobyć?

Kiedy dotarła na werandę, obejrzała się za siebie.

– Żadne zaklęcie ci nie pomoże. Ponieważ to potężniejsze niż jakiegokolwiek zaklęcie. To przeznaczenie.

Zanim zdążyłem dodać cokolwiek więcej, wbiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi, zostawiając mnie, bym sam, z poranioną kostką znalazł drogę powrotną.

Chociaż nic mnie tam już nie trzymało, po prostu siedziałem w miejscu, oddychając ciężko, w dodatku mocno wstrząśnięty pod każdym względem. Trzymałem się za kostkę i myślałem o tych wszystkich cholernych wizjach, które zafundowała mi wiedźma.

Chłodna mgiełka osadzająca się na mojej twarzy uświadomiła mi, że zaczęło padać.

Wiedziałem, że już nigdy nie będę taki sam. Aż do dzisiejszego wieczoru przekonywałem sam siebie, że moje życie zawsze będzie chujowe i pozbawione nadziei. Ale wizje Madame LeFrey sprawiły, że wszystko zmieniło się na gorsze. Ponieważ teraz czegoś pragnąłem, i to tak bardzo, że czułem tego smak na języku. Pragnąłem tej przyszłości i szczęśliwego zakończenia.

A jeśli się okaże, że nigdy nie znajdę tej dziewczyny, że nigdy nie odnajdę choć ułamka tych przelotnych wizji, rozczarowanie prawdopodobnie mnie zabije.